№ 196. Warszawa, Środa 16/28 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Marty Panny. Wschód słońca o g. 5 m. 3. —Zach. o g. 6 m. 58. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. ciep. 17 Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

USTAWA

DLA INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I LEŚNICTWA W MARYMONCIE, TUDZIEŻ DLA SZKOŁY WIEJSKIEJ PRZY TYMŻE INSTYTUCIE BĘDĄCĖJ.

(Ciąg dalszy.)

Część naukowa.

§ 36. W jedne tylko święta Bożego Narodzenia, a mianowicie od d. 8 (20) grudnia do 1 (13) stycznia, uczniowie instytutu mogą być uwalniani do domów rodzicielskich; w innym zaś czasie nie dozwala się uczniom oddalać się z instytutu. W razie ważnych okoliczności, dyrektor instytutu, wedle uznania swojego, może udzielić uczniowi urlop nie dłużéj, jak na dni sześć, na czas zaś dłuższy uprasza o decyzję kuratora okręgu naukowego Warszawskiego.

§ 37. Wykład nauk w instytucie odbywa się według dołączonego do niniejszéj ustawy planu pod lit. *A*. Wprowadzenie nowego przedmiotu, lub zmiana w liczbie lekcji przeznaczonych na wykład jakiego przedmiotu, może nastąpić nieinaczéj, jak za osobną decyzją ministra oświecenia narodowego. Zmiany zaś w szczegółowym rozkładzie przedmiotów, stosownie do pory roku, nie naruszając bynajmniéj przepisanéj liczby godzin i ilości przedmiotów, wprowadzają się, w razie potrzeby, za decyzją kuratora okręgu, po roztrząśnieniu tego przedmiotu w radzie wychowania publicznego.

§ 38. Przedmioty naukowe wykładają się według instrukcji zatwierdzonych przez ministra oświecenia narodowego.

§ 39. Zajęcia uczniów odpowiednio do pory roku, będą poszczególe oznaczone w instrukcji, o któréj mowa w § 110 niniejszéj ustawy.

§ 40. Przepisy karności i porządku wewnętrznego, dla innych zakładów okręgu naukowego Warszawskiego wydane, w zupełności stosują się i do instytutu.

§ 41. Uczniowie za złe sprawowanie się, albo niedbalstwo i nieokazywanie postępu w naukach, tudzież w razie nieuleczonych chorób, usuwają się z instytutu, z decyzji rady instytutu, po zatwierdzeniu przez kuratora okręgu naukowego.

§ 42. W końcu roku szkolnego, to jest w drugiéj połowie Czerwca, odbywają się, wedle przepisów wydanych dla gimnazjów, examina uczniów ze wszystkich wyłożonych przedmiotów i praktycznych zajęć, na których to examinach oznaczają się stopnie postępu ich w naukach, a to dla przyznania jednym patentów z ukończenia kursu nauk w instytucie, drugim promocji do wyższych kursów. Do attentowania na takowych examinach, kurator okręgu wyznacza członków rady wychowania publicznego, lub inne osoby władzy naukowéj. W tym także celu, po zniesieniu się z dyrektorem głównym w Kommissji Rz. P. i S. delegowany zostaje jeden z urzędników tejże kommissji, którego obowiązkiem będzie zwracać szczególne uwagę na wykład leśnictwa i postęp uczniów w tym przedmiocie.

§ 43. Ocenianie uczniów pod względem sprawowania się, pilności, postępu w naukach i zdolności, tudzież przyznawanie im promocji do wyższych kursów, patentów i nagród, odbywają się wedle przepisów wydanych dla innych zakładów naukowych okręgu Warszawskiego, o ile te przepisy nie są przeciwne postanowieniom niniejszéj ustawy.

§ 44. Lista uczniów zasługujących na otrzymanie patentów, z dokładnem oznaczeniem stopni z każdego przedmiotu i ze sprawowania, przedstawia się do uznania kuratora okręgu.

§ 45. Nie dozwala się uczniom pozostawać w jednym kursie dłużéj nad rok jeden; wyjątek od tego prawidła może nastąpić tylko w razie ciężkiéj i długotrwającéj choroby.

§ 46. Dla zachęcenia uczniów, rada instytutu zadaje corocznie temat do wypracowań z głównych przedmiotów naukowych, z wyznaczeniem za najlepsze wypracowanie jednego złotego medalu, za odpowiednie zaś wypracowania dwóch srebrnych medali. Prócz tego, uczniom odznaczającym się postępem w naukach i sprawowaniem, udzielają się nagrody, na zasadach ogólnych przyjętych w innych zakładach naukowych okręgu Warszawskiego.

§ 47. Po ukończeniu examinów, dla rozdania nagród, ogłoszenia nazwisk uczniów otrzymujących patenta z ukończonych nauk i promocji do wyższych kursów, tudzież dla odczytania sprawozdań rocznych, wyznacza się corocznie akt uroczysty, na który zapraszają się władze miejscowe, rodzice i krewni uczniów, znakomitsi mieszkańcy, tudzież osoby znane w zawodzie gospodarskim i leśnym.

§ 48. Rezultaty o czynionych w instytucie postrzeżeniach i doświadczeniach co do rolnictwa i leśnictwa, podają się do powszechnéj wiadomości. *(d. c. n.)*

— W Wileńskim dworzańskim instytucie, z powodu niezbędnych reparacji i przerabiań we wszystkich częściach gmachu, czas przeznaczony dla rocznego kursu na 1857/8 rok szkolny został skrócony, i roczne examina odbyły się, wedle ustanowionego porządku przez zwierzchność instytutu, w obec różnych dostojnych osób od 1 do 21 kwietnia.

Na mocy postanowienia rady pedagogicznéj i potwierdzenia JW. kuratora Wileńskiego okręgu naukowego, otrzymali attestaty z prawem na rangę XIVéj klassy, wraz z przywilejami, Najłaskawiéj udzielonemi temu zakładowi, następni wychowańcy, którzy ukończyli kurs nauk zupełny: Jundziłł Emmanuel, Grabowski Wilhelm, Mujżel Gustaw, Stefanowicz Platon, Politowski Zygmunt, Jamont Józef, Kossakowski Franciszek, Miłaczewski Paweł, Popławski Rafał, Kuszelewski Józef, Gawrylenko Konstanty, Walicki Jan, Wierzbowski Jan, Bohdanowicz Henryk, Denisow Flegont, Szadurski August i Bogucki Edward.

Nadto celujący z pomiędzy nich otrzymali medale, a mianowicie: złoty, Jundziłł Emmanuel, i srebrne: Grabowski Wilhelm i Mujżel Gustaw.

Również odbyły się roczne examina w Wileńskim rządowym wzorowym pensjonie dla panien szlacheckich, i na mocy art. 38 i 39 ustawy o tym zakładzie, otrzymały pochwalne attestaty i pra-

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 195.)

Na ziemi, a raczéj mówiąc, na nizkim klocku drewnianym, siedział Murża schylony. Głowę trzymał w obudwóch rękach, łokcie wsparł na kolanach i tak zapadł jak gdyby w jakąś zadumę. Smutna to wszakże być musiała zaduma, bo był do połowy rozebrany, miał na sobie koszulę i tu i owdzie, a osobliwie na plecach, jakby we krwi umaczaną.... Niedaleko od niego, oparty bokiem o okno, stał mnich bernardyn, chłop barczysty i rosły, który trzymał xięgę w obudwóch rękach, kończąc w niéj jakieś czytanie.... Zaś na kamiennéj posadzce leżała dyscyplina skórzana, któréj końce dość liczne były w druty poobwijane....

Kiedy to rotmistrz obaczył, dziwnie mu się serce ścisnęło. Już mu się teraz wszystko wyświeciło od razu. O! jakżeż czasem, pomyślał rotmistrz, nielitościwi są ludzie! O! jakżeż biedny ten człowiek! Dwakroć i trzykroć biedny i może już biedniejszego nie masz na całéj ziemi. Już teraz rotmistrz byłby mógł sam zasiąść gdzie w kącie i zapaść jeszcze w daleko głębszą zadumę....

Ale tymczasem na dźwięk jego butów kowanych obejrzał się bernardyn. I Murża podniósł także głowę do góry, — ale zrazu jak gdyby nie mógł się ruszyć.... Wstał przecie wreszcie, ale był tak zmięszany, że nie umiał i słowa wymówić.

Rzecze więc rotmistrz:

— Tak mi się widzi, jakbyś mnie waść wcale nie poznał.

— A jakto? — odpowié Murża, — poznałem waści od razu. Jeno mnie to zadziwiło, zkądeś się tu wziął tak niespodzianie, właśnie jakobyś upadł z obłoków....

— Dajże to Boże, — rzekł na to rotmistrz, żebym tu w rzeczy upadł jakby z obłoków, bo jako widzę trzeba ci kogoś takiego koniecznie....

Spojrzał Murża z uwagą na niego, ale mu rękę ścisnął w milczeniu. Zwrócił się potem do mnicha i rzekł:

— Dał nam Bóg gościa, trzebaby co o wieczerzy pomyśléć....

Kiedy zaś wyszedł bernardyn, rotmistrz zaraz ręce załamał przed sobą i zawołał boleśnie:

— Bożeż mój wielki! cóż się to dzieje z waszmością, że się tak krwawą karzesz rekollekcją?

— Cóżby się działo? — powiedział murża, oczy spuszczając ku ziemi, — modli się każdy Panu Bogu jak może.

Tedy rotmistrz już tylko westchnął, a tak obadwa przez małą chwilę milczeli....

Wziął wreszcie Murża jakiś kubrak na siebie, oblókł się przyzwoicie i wyprowadził swojego gościa do drugiéj komnaty, gdzie téż niebawem przyszedł bernardyn z kluczami, a za nim przyniesiono wieczerzę. Przy wieczerzy rozmowa. Lecz chociaż i jadło było dość smaczne i miód przewyborny, dla zgłodniałego rotmistrza rzeczy nadzwyczaj miłe, wesołości już jakoś nie było. Mówiono o tem i owem, ale tak jakoś smutnie jeden na drugiego spoglądał, że chociaż potrącono o jaką ważną materję, przecież im słowa zamierały na ustach. Siedzący przy nich bernardyn zdrzemał się nawet cokolwiek i tak się kiwnął

wo na otrzymanie patentu dla elementarnego nauczania w prywatnych domach, następne wychowanice, które ukończyły kurs nauk: Gorajska Marja, Olędzka Zofja, Pomorska Dominika, Pasternakówna Olga, Rewkowska Alexandra, Jazdowska Kazimira, Walicka Józefa, Glindziczówna Walerja, Chodolejówna Olga, Kellerówna Eugenja, Czarnocka Helena, Wiskonti Emilja, Szadziewiczówna Felicja, Szmidtówna Ludwika i Szydłowska Kazimira.

Nadto celujące z pomiędzy nich otrzymały medale, jako to: złoty, Gorajska Marja, i srebrne: Olędzka Zofja i Pomorska Dominika.

Nakoniec odbyły się roczne examina w prywatnych żeńskich pensjonach, utrzymywanych przez pp. Weryżankę, Wyganowskę, Pietkiewiczowę, Brodzkę, Andrzejkowiczowę, Wojniczowę, Stankiewiczowę, Leonowiczowę i Kleczkowskę. Wiele uczennic rzeczonych zakładów, które ukończyły z powodzeniem kurs nauk, składało w radzie Wileńskiego dworzańskiego instytutu examin na prawo elementarnego nauczania i otrzymało przepisane w téj mierze świadectwa.

Zwierzchność Wileńskiego dworzańskiego instytutu niniejszém zawiadamia rodziców i opiekunów wychowującéj się w tym zakładzie młodzieży, że przedsięwzięte roboty reparacyjne w instytucie będą do d. 16go sierpnia zupełnie ukończone, i że zatem uprasza przysyłać na ten termin wychowańców do zakładu, aby wcześnie wszystko przygotować na przyjazd do Wilna Jego Cesarskiej Mości.

Dyrektor Wileńskiego dworzańskiego instytutu
Padrun de Carné.
(Kurjer Wileński.)

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym d. 30 czerwca 1858 r.

Uroczystość śś. Piotra i Pawła, obchodzona w całym chrześcjańskim świecie, jest przedewszystkiem świętem Rzymu. Tutaj bowiem oni nauczali, tutaj odnieśli męczeńską koronę i zwłoki swe zostawili jako podwaliny mającéj stanąć w przyszłości chrześcjańskiéj Romy, pani narodów nie siłą miecza albo przywłaszczeniem lub podbojem, ale boskiemi kunsztami pokoju.—słowem, męczeństwem i cudem. Ziemia ta zroszona ich krwią i znojem, przechowała wiernie ich naukę i kości, oraz wielorakie pamiątki dotyczące ich apostolskiego zawodu i bohaterskiego zgonu, a stawszy się stolicą zwycięzkiego już kościoła, wystawiła im te zdumiewające świątynie, na które od czasów Konstantego składał się cały świat chrześcjański i całe zastępy natchnionych sztukmistrzów. Jakoż można rzec, iż ze wszystkich świąt kalendarza, dzień ten bywa dla Rzymu największem, najpopularniejszem świętem, bowiem mu towarzyszą publiczne oznaki wesela, jak oświetlenie kopuły ś. Piotra i *girandola*, tudzież najdłuższem, bo jest obchodzone naprzemian przez całą oktawę w rozmaitych kościołach przechowujących pamiątki klucznika Niebieskiego i Naczynia wybrania.

W przeddzień uroczystości wieczorem tysiące widzów ciągnęły ku bazylice ś. Piotra, dla oglądania oświeconéj kopuły. Czas był prześliczny i sprzyjał doskonale wspaniałemu temu widowisku, po nużącym upale dziennym nastał był miły wieczorny chłodek sprowadzony wiatrem wiejącym od strony morza, a niebo miało tę kryształową przezroczystość i to stopniowanie błękitu od najjaśniejszego do najciemniejszego odcienia, właściwe południowéj tylko przyrodzie. Niezliczone tłumy otaczały obelisk zdobiący środek placu, a na szerokich stopniach wiodących do olbrzyma gmachów, do największéj pod słońcem świątyni, widać było malownicze grupy wieśniaków z Apeninów i Abruców o śniadych obliczach, posągowych rysach i nagich żylastych kolanach przypominających koloryt szkoły weneckiéj i atletycznie się rysujących jak szkic Michała-Anioła. Ich długie kostury, ich kapelusze w kształcie ściętéj piramidy i dzika jak skały barwa ich malowniczego stroju mogły dostarczyć malarzowi nieocenionych studjów. W ich spojrzeniu i postawie, dawał się czytać dotąd niczem niezatarty przydomek Horacego *ferox Latium*, i znać było pokolenie tych legjonistów rzymskich którzy świat podbili, potomków tego ludu — króla, który przed ośmnastą wiekami zbierał się na tem samem miejscu w ogromnym cyrku Nerona dla przyglądania się igrzyskom które cesarz-woźnica wyprawiał dla niego. Syn Agryppiny, ów sławny miłośnik pożarów i oświetleń, chcąc rozświecić nieprzejrzane wirydarze nadtybrzańskich swoich ogrodów i rozkoszne tajemnice ich ciemności, a przy tem rozwidnić szranki cyrku istniejącego na miejscu dzisiejszego placu ś. Piotra, kazał chrześcjan oblanych żywicą palić zamiast smolnego łuczywa, aby gdy dzień zachodził służyli, podług Tacyta za wieczorne świetelniki: *Et pereuntibus addita ludibria, in ferarum tergis contexti laniatu canum interirent, aut crucitus affixi, aut flammandi, atque ubi defecisset dies, in usum nocturni luminis urerentur* (1). Pan świata, dumny z tak twórczego wynalazku, raczył podówczas w stroju woźniczym bratać się z motłochem i mieszać do niego, zbierając po kryjomu zaoczne pochwał kadzidło, albo jak boski Apollo lekko i wdzięcznie ważąc się na rydwanie migać złocistą jego osią przy śmiertelnym odblasku konających męczenników Pańskich: *hortos suos in spectaculo Nero obtulerat et circense ludibrium edebat, habitu aurigae permixtus plebi, vel curriculo insistens* (2).

Rzym cały jest dziwnem zestawieniem dziejowych przeciwieństw zlewających się w cudowną harmonję jak strofy wielkiego hymnu na cześć opatrzności; i otóż podobnem harmonijnem zrządzeniem na miejscu słynnem z okrutnego oświetlenia Nerona, oświetla się dzisiaj kościół apostoła, którego Neron umęczyć rozkazał, i na wysokościach powietrznych rozpromienia się kopuła— olbrzymia Romy chrześcjańskiéj korona—symbolizująca panowanie Piotra nad Romą Cezarów i nad światem który do nich należał. Ze szranków, kędy Neron, wedle króla dziejopisarzy wyprawiał swoje *cyrkowe urągowisko*, śladu nie zostało; ale obelisk słońca wznoszący się niegdyś na ich środku, jedyny ze wszystkich obelisków starożytnéj *urbis* co nie runął, przetrwał bogów i cezarów i jako granitowy nigdy nieobalony zapaśnik wyszedłszy sam jeden z walki w któréj Roma padła, stoi po dziś dzień w arenie, aby prawdziwego tryumfatora który Romę obalił, ukazywać nam temi wyrytemi na sobie słowy: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat* (3).

Z pierwszemi gwiazdami wschodzącemi na niebie zajaśniała kopuła gwiaździsta jak konstellacja i na wzór olbrzymiéj papiezkiéj tiary wysadzana tysiącem ognistych klejnotów; potem podobneż światełka zaczęły wschodzić po całéj facjacie bazyliki, po wszystkich kolumnach portyku Berniniego i po trzystu posągach co go wieńczą. Każdy szczegół architektury, każda budownicza linja pociągnięta ognistym smugiem uwydatniła się i wystąpiła na wierzch, gmach kamienny zamierzchły i niknący w cieniach nocy zamienił się do razu w gmach ze światła zachowujący wszystkie tamtego rozmiary i zarysy i piętrzący się w ciemnolazurowych przestworzach włoskiego nieba jak przybytek z gwiazd murowany ku ogarnięciu uwielbionéj chwały Piotra. Potem na dane hasło żywsze światełko błysnęło na wierzchołku krzyża wieńczącego kopułę a za niem krocie gwiazdek jaśniejących pogodnie po całéj budowli rozpłomieniły się w okamgnieniu i z drobnych niby pączków porozkwitały różami światłości. Arcydzieło Michała-Anioła nagle rozjaśnione jak słońce gdy wychodzi z poza chmury, strzeliło tysiącem promieni na błękity niebne, na Watykan, na płowy Tyber, na Janikuł gdzie Piotra ukrzyżowano i ukazało *urbi et orbi* krzyż pański płonący na swoim niebotycznym szczycie, jak ogniste *labarum* na tych samych obłokach co niegdyś pierwsze znak ten nadzwyczajny widziały. Chwała ubogiego rybaka z Galilei rozpromieniona w ogromną aureolę, koło jego nagrobnéj świątyni oświecała w pełni tewzgórza, które odbijały przed laty piekielne oświetlenie Nerona a teraz nocną opanowane ciszą zdały się powtarzać:

Jak błogo, że Cezarów nie ma (4).

Nazajutrz rano pogoda nie przestawała nam sprzyjać. Rzym cały wysypał się zawczasu ze swoich mieszkań spiesząc do bazyliki xięcia apostołów na papiezkie nabożeństwo. Złocone karety kardynałów i posłów napełniały ulice prowadzące do ś. Piotra, dokąd także piesze ciągnęły tłumy. Most ś. Anioła stawał się wspólnem ujściem tego mnóstwa zewsząd ku niemu spływającego i przedstawiał widok, jaki w 1300 r., w czasie pierwszego jubileuszu uderzył Danta który dusze potępieńców przyrównywa do podwójnego szeregu pielgrzymów idących i wracających

(1) Tacitus, *annales*, l. XV.
(2) Ibid.
(3) Napis na obelisku ś. Piotra.
(4) Lenartowicz, *Gladjatorowie*.

---

potężnie, że aż mu rożek wyleciał z ręki. Szkoda to wielka, bo była w nim sendomierka prawdziwa, a prawie wszystka się wysypała. Widząc to rotmistrz, rzecze do niego:

— Jegomość śpiący.

— Mroczy mnie trochę.

— A wiész jegomość, — rzecze mu rotmistrz, — co ja czynię w tym razie, kiedy mnie mroczy? Mówię dobranoc i idę spać.

— Otóż i ja tak zrobię, — odpowiedział bernardyn i pokłoniwszy się grzecznie, poszedł.

Jak tylko drzwi się zamknęły, w rotmistrza zaraz jakby inny duch wstąpił. Wychylił cały kubeczek miodu, przysunął się żwawo do Murży i rzekł:

— Kiedyśmy sami, pogadajmyż rozumnie, bo jako widzę czas na to wielki. Powiédże mi, mój Murżo, za cóż ty siebie tak dręczysz?

A Murża na to jakoby smutno:

— Grzechy to, panie bracie, grzechy! ot, jak to u ludzi zwyczajnie.

— Powiédzże, jakież to grzechy gniotą ciebie tak ciężkie, żebyś za tyle lat nie mógł ich jeszcze odpokutować?

Na to gospodarz domu milczał przez chwilę, a potem rzekł jakby do siebie:

— Stała się djabłu pociecha, niechże ją sobie trzyma.

— Hm! — mówił rotmistrz, — nie chcesz mi się spowiadać, jakobym właśnie ze złą chęcią przybywał. Otóż ja tobie powiem, że wiem o tych rzeczach i bez ciebie....

— Ot! co mi pomoże! — powiedział Murża, — kto o tem nie wié? Wiedzą téż drudzy i więcéj niżeli było. Ale niechaj i tak! Niechaj już walą na mnie co chcą: niechaj mi będzie i najciężéj za życia, może lżéj za to będzie po śmierci!

Podobała się rotmistrzowi bardzo taka nizka pokora, jakoż rzekł zaraz:

— Panie bracie! jeżeli ty z serca to mówisz, toż to nie zła jest rzecz. Już ty nie musisz stać na ostatniem miejscu na rejestrze u Pana Boga, kiedy ci pozwolono obudzić w sobie taką piękną pokorę. Już tedy masz bardzo wiele, — ale zda mi się przecież jeszcze nie wszystko. Jakoż tak myślę, że samiuteńka pokora, choćby i dwakroć większa, jeszcze ciebie nie zbawi....

A Murża na to westchnął głęboko i rzekł jakby z trwogą:

— Czemużto, panie bracie?

— Bo już tak jest! — powiedział rotmistrz dobitnie, — bo jeśli czynem kto zgrzeszył, ten tylko czynem może swój grzech naprawić. Źle się zrobiło, dobrze trza zrobić, aby się szala zrównoważyła. Tęgom ja to rozmyślił, nimem do ciebie przyjechał. A tak ci mówię, jak jest: Wiédzże więc o tem, że ja tu nie z lada czem do ciebie przyjeżdżam, jeno tak: Alboś ty jest zgubiony na zawsze, — a wtedy nic. Albo jest jeszcze ratunek dla ciebie, a wtedy — ten ratunek dam tobie ja. O! ja, jak mnie widzisz! — A ty się temu nie dziwuj, bom ja także jest medyk i nie jednegom już wyprowadził z choroby. Proste ja daję lekarstwa, ale i te pomagają niekiedy, jako więc zwykle w chorobach. Leczy się kto spirytusami, mało mu to pomaga: przyjdzie baba, przyłoży mu kawał ziemi, anoż i zdrów. Otóż i ja tobie taką przyłożę pokutę i będziesz zdrów!

Słysząc Murża te słowa, uczuł się jakoś dziwnie pochwyconym za serce. Od lat dwudziestu czynił on prawie najsroższą za swoje grzechy pokutę, — a nie czuł żadnéj ulgi w swojem sumieniu. Od lat dwudziestu, krom dwóch litościwych sąsiadów, którzy jak żebrakowi rzucali mu swego miłosierdzia jałmużnę, żywy duch się nie zniżył ku niemu, a-

od ś. Piotra, a spotykających się ze sobą na moście ś. Anioła:

Come i Roman, per l'esercito molto,
L'anno del Giubbileo, su per lo ponte,
Hanno a passar la gente modo tolto;
Che dall'un lato tulti hanno la fronte
Verso 'l castello e vanno a san Pietro;
Dall'ultra sponda vanno verso'l monte (5).

Ganek olbrzymiéj świątyni był podług rzymskiego obyczaju mirtem wysypany, a sążniste mirtowe sploty wiązały jego kolumny zielonemi festonami. Wnętrze bazyliki było całkiem powleczone czerwonym adamaszkiem, który jakkolwiek odświętnie je przystrajający, zasłaniał atoli nieocenione marmury, co je zdobią. Lud cisnął się szczególnie w około posągu świętego Piotra, który stosownie do starodawnego zwyczaju przyodziano dnia tego we wszystkie najkosztowniejsze godła papiezkiego dostojeństwa. Posąg ten całkiem ze śpiżu odlany, sięga pierwszych wieków chrześcjaństwa i nosi znamiona sztuki kłoniącéj się już ku upadkowi za ostatnich Cezarów. Wiarogodne a nader zajmujące podanie jest do niego przywiązane.

Wszyscy prawie starożytni pisarze kościelni opisujący Rzym wspominają o tym posągu, twierdząc iż ś. Leon Papież dla podziękowania ś. Piotrowi za odwrócony za jego sprawą napad Atylli na wieczne miasto, kazał odlać postać rybitwy z przetopionego śpiżowego posągu Jowisza kapitolińskiego, który sam był ulany z tarcz samnickich zdobytych przez Rzymian. Najdawniejsze historyczne pomniki świadczą o czci, jaką mieszkańcy Rzymu i sami papieże wciąż otaczali tę drogą figurę xięcia apostołów. Cesarz obrazoburzca Leon Izauryjczyk piszący w VIII wieku do Papieża Grzegorza II grozi mu „iż pośle do Rzymu i potłuc każe posąg Piotrów.“ Na co papież odpisuje: „jeżeli przyślesz posłańców dla zburzenia obrazu świętego Piotra, oświadczamy tobie, iż niewinni jesteśmy krwi która się przeleje; wszystko to owszem na twoją głowę spadnie (6).“ Widać tedy iż lud gotów był bronić do upadłego czcigodnéj własności swojéj. Jakoż rzeczony posąg nosi materjalny ślad tego nabożeństwa; prawa noga apostoła siedzącego na stolicy jest całkiem wytarta ustami pokoleń, które kilkunastowiecznem całowaniem zużyły zupełnie kruszec. Posąg ten widział najwznioślejsze i najznakomitsze czoła uginające się pod błogosławieństwem Piotrowéj ręki: Belizarjusz, Totila i Karol Wielki, cesarze bizantyjscy i niemieccy, Godfred i Krzyżacy, Łokietek i Bolesław śmiały, święty Bernard i Dante, rycerze i gienjusze, królowie i święci, pokłon mu z kolei oddawali.

I tak katolicyzm który wszystko oczyszcza, uświęca i podnosi, użył kruszcu pogańskiego boga na wyobrażenie Rybitwy, który objął po nim rządy miasta i świata. Kruszec ten dopóki zdobił farną pogaństwa świątynię jako palladium rzymskiéj władzy, odbierał kadzidło bałwochwalczych ofiar, daninę tryumfatorów i czołobitność zwyciężonych królów; odkąd zaś utracił pierwotne kształty wraz z piorunem który dzierżał nad głową pokonanych narodów, wznosi nad niemi błogosławiącą prawicę i odbiera przeczyste obiaty z łez skruchy i miłości. Dawniéj bożek, wedle słów Owidjusza, ilekroć spojrzał z kapitolińskiego szczytu nic w okręgu ziemskim nie widział coby do Romy nie należało.

Teraz święty w ogromnéj farze katolicyzmu, widzi zgromadzone u stóp swoich plemiona, które Romy nie znały nawet z imienia i szczerzéj panuje błogosławieństwem niż rzymski Jowisz gromami swojemi.

Kaplica św. Piotra czyli widoma część podziemia gdzie za złotemi podwojami wznosi się grób jego, przedstawiała jak najokazalszy widok. Sto lamp wiecznie w niéj się palące, było otoczone wiankami, które nadobnie przycieniały ich płomień; sploty najrzadszych i najwonniejszych kwiatów ze wsząd spływały festonami na kosztowne kobierce i na złotogłowowe kotary, a wielkie równianki z róż, granatowego kwiecia i ogromnego pąkowia manolji wykwitały z misternie wyrabianych szczerozłotych czar, i z pomiędzy srebrnych posągów i świeczników, jaspisowych i agatowych postumentów, ozdób z drogich kamieni i rzęsistych gromnic; zgoła był świetny odmęt złota, światła, klejnotów i kwiatów, w którym olśnione oko zrazu rozpatrzyć się nie było w stanie.

(Dokończenie nastąpi.)

(5) *Infer.* c XVIII.

(6) *Quod si quospiam miseris ad evertendam imaginem sancti Petri, vide, protestamur tibi, innocentes sumus a sanguine quem fusuri sunt: verum in cervices tuas et in caput tuum ista recident. Epist. Greg. II. Papae.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 22 Lipca. W dalszym ciągu posiedzenia Izby niższéj Seymour Fitzgerald oświadczył, że *Cyclops* który zupełnie uzbrojony stoi pod Dżeddah zażąda natychmiastowego surowego ukarania winnych, a gdyby tego odmówiono przystąpi do bombardowania miasta.

Londyn 22 Lipca. (W nocy). Na wieczornem posiedzeniu Izby niższéj lord Stanley doniósł, że w upłynionem półroczu wysłano 17,000 świeżego wojska do Indji, i że rząd przygotowuje stanowczy cios na zimę. Na interpellację p. Fortescue i lorda Palmerston, odpowiedzieli Fitzgerald i Disraeli, że Anglja w obec Ameryki żadnych swoich praw nie poświęciła, i że Ameryka czeka na propozycje Anglji w przedmiocie środków mających być przedsięwziętemi przeciw handlowi niewolników. Rząd wprawdzie nie może jeszcze przedstawić tych propozycji, ale spodziewa się osiągnąć zadowalającą ugodę.

Marsylja 20 Lipca. Chrześcjanie na wyspie Kandji, częścią barykadują się, częścią uciekają. Deputacja powstańców oświadczyła, że wszelki nowy napastniczy zamach zostanie krwawo pomszczony. Admirał przyrzekł chrześcjanom swoją opiekę, szczególnie jeśli zechcą oddać się w swoim cyrkule pod straż wojska. Chrześcjanie odrzucili tę propozycję. Sami pasza przybył w d. 12 do Kandji, i ustnie potwierdził ustąpienia, ale chrześcjanie domagają się przyrzeczonego firmanu.

Tryest 22 Lipca. Według wiadomości z Raguzy potwierdza się, że w skutku układów w Trebinji, wszyscy powstańcy chrześcjańscy, wyjąwszy w Grahowie, zupełnie się poddali i że ich stosunki względem rządu tureckiego zostały ustalone. Wszystkim udzieloną została zupełna amnestja.

Madryt 21 Lipca. Mon został mianowany posłem w Paryżu, Rios Rosas w Rzymie. Minister spraw zagranicznych miał konferencję z ministrem angielskim w przedmiocie wyrażeń lorda Malmesbury o Hiszpanji, co do handlu niewolników.

Paryż 23 Lipca. *Moniteur* donosi, że konferencja odbyła wczoraj dwunaste posiedzenie. Dziennik ten zawiera wiadomości z Chin, że sprzymierzeni w d. 2 Czerwca wykonali bez rezultatu poruszenie w celu wypędzenia wojska chińskiego stojącego w sąsiednich górach.

Wiedeń 22 Lipca. Jego Kr. Wys. hr. Flandrji, przybył tu dziś o godzinie piątéj po południu i stanął w pałacu Cesarskim.

Wielki xiążę i wielka xiężna Hessen Darmstadt którzy tu także dziś przybyli, mieszkają w Schönbrunn. *(Ind. Belge.)*

ANGLJA.

Londyn 20 Lipca. Lord Derby na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższéj odroczył trzecie odczytanie billu indyjskiego, aby dać czas do wydrukowania dwóch czy trzech klauzul nowych, które towarzystwo-wschodnio-indyjskie przygotowuje i pragnie mieć dodane do billu.

W piątek wieczorem, obecność murzyna czarnego jak heban, na galerji przeznaczonéj dla parów chcących być obecnemi na posiedzeniach Izby niższéj, zwróciła powszechną uwagę. Wszyscy sądzili, że tu musiała zajść pomyłka, że murzyn mógł znaleść miejsce na galerji przeznaczonéj dla cudzoziemców, ale nie między parami. Jednakże nie było tu żadnéj pomyłki. Murzyn zasiadający między szlachetnemi lordami był osobą wyższą od nich wszystkich, był to bowiem król, wprawdzie afrykański, ale zawsze król, monarcha Bonny na wschodnim brzegu Afryki. Jest to starzec, którego ciało jest przez pół sparaliżowane, ale jego wola pozostała w całéj sile. Zniósł on w swojem państwie kanibalizm i przyzwyczaił swoich poddanych do żywienia się płodami ziemi, zamiast ciała swoich bliźnich.

Times donosi, że towarzystwo do którego należy statek *Lewiatan*, złożyło rapport oświadczający, że ani między akcjonistami, ani u publiczności nie zdołano zebrać summy 240,000 fst. które są potrzebnemi do skończenia tego statku. Prócz tego potrzeba zaspokoić bezzwłocznie zobowiązania dochodzące do summy 65.566 i na to dyrektorowie proponują dwa środki, to jest wypuścić nowe akcje z przywilejem, przedstawiające wiele

---

by braterskiem pocieszyć go słowem. Od lat dwudziestu jego dom był jak zapowietrzony, a on sam jak wyklęty, jak zpod prawa wyjęty, jak bannita w swym własnym kraju. I to wszystko już trwało ćwierć wieka, i trwało ciągle, i najmniejszéj nie było nadziei, żeby się kiedy skończyło. Nieszczęśliwy pokutnik, powalony rozpaczą, żywcem zamknął się w grobie, — sam bez litości nad sobą, katowską chłostą zabijał siebie pomału, — chciał się już zabić czemprędzéj, ażeby uciec z téj ziemi, choćby do czysca, choćby do piekła, bo już i piekło nie mogło być gorszem dla niego! — tymczasem dziś, o czem już nawet i myśléć nie śmiał, zjawia się przed nim człek zacny, mąż prawowierny, rycerz pobożny, który dom jego nawiedza, sam bratnie ku niemu wyciąga ramiona i jeszcze pewny obiecuje ratunek. Jemu się zdało, że leżącemu w trumnie nagle ktoś wieka uchylił i pokazał świat Boży, najświeższą rozzieleniony wiosną. Co mu się od lat niepamiętnych nie wydarzyło, dusza się jego rozśmiała!...

Wszakże był skromny w swéj pokutniczéj pokorze. Zanadto dawno już stracił wszelką nadzieję, aby mógł wierzyć, że wróci. Zanadto wiele już środków pokuty doświadczał, aby mógł myśléć, że jeszcze są jakie inne....

Jakoż po krótkiem milczeniu, wróciwszy nazad do swego smutku, rzekł do rotmistrza:

— Bóg niech tobie zapłaci za twoje chęci chwalebne. Pierwszyś ty człowiek na świecie, który braterskiem sercem pomyślał o mnie. Ale wiédz o tem, że i najlepsze chęci się tutaj na nic nie zdadzą. Ból i pokora! jeśli to nie pomoże, nic mi już nie pomoże.

— Panie bracie! — rzekł rotmistrz, patrząc na niego z uwagą, — dobre i to, nie ma co mówić. Ale ty sam to widzisz, że nie dość na tem. Trza tu coś więcéj: trzeba pokuty, trzeba naprawy. Małoś ty jeszcze pokutował w twem życiu, kiedy Bóg nie wszedł do twego serca z pociechą. Trzeba więc zrobić coś więcéj, trzebaby inną obrać ku temu drogę...

— Małom ja pokutował?! — powtórzył Murża, jakby mówił do siebie, — ażaż to wié kto, przez jakie ja przechodziłem katusze?

I milczał chwilę.

— Małom ja pokutował! — zaczął mówić na nowo, — ażaż ty wiész o tem cokolwiek? Byłżeś ty tutaj natenczas, kiedy się to zabójstwo spełniło? Słyszałeś o tem? Wiész jak to było? Ja już sam nie wiem!... Wiem tylko tyle, że byłem przedtem takim człowiekiem jak inni. I lepszym może! Nikt tu z ówczesnych młodzieńców nie miał tyle miłości u ludzi, jak ja. Wyrostkiem jeszcze miałem już sławę wojenną; zaledwiem dojrzał, sprawowałem urzędy. Raj się otworzył przedemną, sięgnąłem ręką po niego. Ale on stanął mi w drodze, hańbę mi cisnął na głowę, podał w pogardę u ludzi! I rozgorzała zemsta w mem sercu, jak piekło. Broniłem się jéj, Bóg świadek; alem był słaby. Był jakiś duch wtedy we mnie, który mi ciągle szeptał: póty nie wskrześniesz, póki go nie zabijesz. I wszystko mnie do tego nagliło. Kot czarny, który siadywał na piecu, pies, który się łasił koło mnie, koń, który chodził podemną, każdy mi mówił: Zabij! Wichr nawet, który jęczał po polach, deszcz który padał, woda szemrząca na Nidzie, wszystko mi wtedy śpiewało: Zabij go, zabij! — Jak się to stało, sam już dziś nie wiem.... Pomnę tylko jakoby ze snu, że się dom mój jakiemiś ludźmi napełnił, że biesiadowano po wszystkich kątach, że broń ładowano, szable ostrzono, na Drohojowskich! Trwało to nie wiem jak długo. Aż jednéj nocy: regimentarz zabity, a Domaradzki zabójcą!.... (d. c. n.)

korzyści, albo wywołać utworzenie się nowego towarzystwa, któremu by można sprzedać *Lewiatana*. *Times* pragnie żeby ani rząd, ani prywatni nie dali się wciągnąć w nowe ofiary na to przedsięwzięcie w przeciwnym bowiem razie, wkrótce ujrzelibyśmy mnóstwo przedsięwzięć nieużytecznych i tylko służących dla wsławienia tego lub owego inżenjera. Towarzystwo przemysłowców wzywając publiczność do pieniężnego udziału w jego przedsięwzięciu, powinno przedewszystkiem dokładnie rozliczyć jakiego funduszu na nie potrzebować będzie, a kiedy tego zaniedba i potem osiądzie na mieliźnie, to niechże sobie siedzi.

W ogóle nie należy się dziwić, że towarzystwo *Lewiathana* nie znajduje chętnych do nowych ofiar spekulantów, bo jakoś w ostatnich czasach wszystkie większe przedsięwzięcia nie wiodą się, co niezmiernie szkodliwie wpływa na zaufanie publiczne i śmiałość spekulacji. Wymienimy tylko podwójne niepowodzenie liny telegraficznéj atlantyckiéj, pęknięcie olbrzymiego dzwonu, i szybkie psucie się ścian nowego gmachu parlamentu przez nietrwałość i rozsypywanie się użytych na tę budowę kamieni.

— Nakoniec ogłoszony został dawno zapowiedziany zbiór dokumentów, tyczących się telegraficznego połączenia z Indjami. Jest to foljał mający 358 stronnic, a zawiera korrespondencję rządowe względem kommunikacji telegraficznej z Indjami przez morze czerwone, tudzież z Seleucją i Krone, z Konstantynopola i Bassory, Raguzy, Alexandrji, Korfu, Malty; daléj dokumenta względem projektu systemu telegrafów europejskich, mającego być rozciągnionym do Alexandji. Na zakończenie dodano jeszcze rozmaite inne projekta kommunikacji telegraficznych z Indjami. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— Czytamy w korrespondencji paryzkiéj *Indépendance Belge*.

Zdecydowanem zostało ostatecznie, że konferencja jak tylko ukończy swoje narady nad organizacją Xięstw Naddunajskich, przystąpi bezpośrednio do roztrząsania aktu żeglugi na Dunaju. Więcéj niż prawdopodobnem jest, że system jakiego trzymała się Austrja w téj sprawie, zostanie potępiony. Ztąd wysilenia jéj dyplomatów i prasy, z jednéj strony dla wykazania zalet owego sposobu postąpienia, a z drugiéj strony dla nadania wiary wszystkim pogłoskom, tyczącym się mniemanéj przerwy posiedzeń konferencji. Można zatem być przygotowanym na to, że p. Hübner używać będzie wszelkich środków opóźnienia, jakie tylko będą w jego mocy, aby przedłużać rozprawy i narady, pod pozorem odnoszenia się do swego rządu.

Ten system tem więcéj może mieć widoków powodzenia, ponieważ gabinet wiedeński pytany względem jakiegokolwiek punktu spornego, będzie mógł ze swojéj strony utrzymywać, że potrzebuje zasiągnąć opinji gabinetów Bawarji i Wirtembergu, ale słyszeliśmy, że dla sparaliżowania téj taktyki, pełnomocnicy reprezentujący większość w łonie konferencji, postanowili przedstawić od razu wszystkie zarzuty jakie mają czynić przeciw aktowi żeglugi, który wbrew przepisom traktatu 30 marca, Austrja chciała koniecznie uważać za doskonały i nietykalny.

W ten sposób p. Hübner nie będzie mógł więcéj jak raz odnosić się do swego rządu, który niewątpliwie ociągać się będzie ile możności z udzieleniem odpowiedzi, ale przynajmniéj niespowoduje więcéj jak jedną przerwę w pracach konferencji. Pełnomocnik austrjacki usiłować będzie niewątpliwie wyjednać rozdzielenie zarzutów konferencji przeciw aktowi żeglugi, ale jeśli większość jak zdaje się mieć zamiar, okaże się stałą w postanowieniu, trzeba będzie ustąpić jéj i nadzieja ujrzenia tego pola dyplomatycznego, oczyszczonego z téj ciężkiéj trudności, może się objawić nie spotykając powątpiewania i wywołania téj systematycznéj nieufności, która objawia się w pewnych dziennikach, ile tylko razy idzie o dzieło pełnomocników. (*Ind. Belge*).

C H I N Y.

Times donosi że francuzi przy attaku na twierdzę nad rzeką Pei Ho, w skutku wysadzenia miny, znaczne szkody ponieśli.

Dla zorjentowania się względem miejscowości, które w kraju niebieskim obecnie mają ważne role odgrywać, sądzimy że interesujący będzie krótki szkic rzeki Pei Ho i jéj stosunku z Pekinem. Pei Ho jest właściwie jedyną drogą do stolicy Chin, ponieważ kommunikacja lądem niezmiernie jest uciążliwa i do przewozu towarów i artykułów żywności, prawie zupełnie użytą być nie może.— Jakkolwiek mała i płytka, rzeka ta przez swoje stosunki z Pekinem i związek z rozciągłym systemem cesarskiego kanału, nabiera niezmiernéj ważności. Wypływając z gór tatarskich na północ Pekinu, przechodzi ona po stronie wschodniéj tego miasta i wpada w zatokę Peczeli, przyjąwszy w siebie poprzednio wody rzeki Jun-houg-ho, która przez kanał cesarski zostaje w związku z rzeką żółtą czyli Hoang-ho. Przed jéj ujściem znajduje się szereg ław piasku stanowiących zaporę, która przy niskiéj wodzie pokryta jest na trzy lub cztery, a przy cofnięciu się morza ku jéj ujściu na sześć lub siedm stóp wodą. Brzeg zatoki w bliskości ujściu Pei Ho jest tak płaski, że na ćwierć mili od wody, zaledwie go rozpoznać można, a nawet cała przestrzeń kraju po obu stronach rzeki położona, aż w górę ku Pekinowi, stanowi prawie płaską naplywową równinę. Za ową ławą piasku, rzeka ma zaraz 18 do 24 stóp głębokości, a około 1000 stóp szerokości. W bliskości ujścia znajduje się mała rzeczka nazwiskiem Tung-hu z posterunkiem wojskowym, poniżéj nieco miasta Sekke, a daléj miasto Taku. Około sześć mil odległości w prostym kierunku od ujścia Pei Ho, leży miasto Tun-Czug (miejsce niebieskie) ogólna spiżarnia dla południowych prowincji Chin. Tu Janhong-ho (rzeka niosąca zboże), wpada w Pei Ho. — Obie rzeki przy zejściu tworzą obszerną przystań, która prawie zapełniona jest ciągle licznemi statkami, i nad którą miasto Tiensing rozciąga się prawie na takiéj długości jak Londyn nad Tamizą. Mandarynowie zaręczali pewnemu poselstwu posłanemu dawniéj do Pekinu, że to miasto liczy 700,000 mieszkańców i że na samych statkach mieści się pewno kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Obliczono że 50,000 ludzi żyje na téj części rzeki, zajmując się dostawą zboża do stolicy. Można z tego wnosić jaka jest liczba statków.

Tongczeu port Pekinu odległy jest od Toucing o ośmnaście mil. Powyżéj tego miasta Pei Ho tylko dla małych statków przedstawia możność żeglugi i to tylko w lecie, bo w Chinach wszystkie prawie rzeki podsycanemi są głównie przez śniegi topniejące w lecie w górach Tartarji, a gdy to w jesieni ustanie, rzeki te stają się tak płytkiemi i powolnemi w biegu, że tylko zupełnie małe łodzie płynąć po nich mogą. Między Tongczeu i Pekinem który nie bezpośrednio nad wodą leży i od samego portu Tongczeu o 3 mile jest odległy, nie ma żadnéj kommunikacji wodnéj dla statków wielkości czunk, ale za to zbudowaną jest szeroko wspaniała z fliz granitowych droga, która nieustannie przepełniona jest ludźmi zaopatrującemi Pekin w artykuły żywności i utrzymującemi komunikację towarów między stolicą i Tongczeu.

— Oblężenie Nankinu obsadzonego przez powstańców, rozpoczęte przez wojsko cesarskie w dniu 28 grudnia zeszłego roku, zostało zaniechane 7 kwietnia r. b. (*Neue Preus. Ztg*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Lipca. Konferencja zajmowała się podobno dzisiaj interessami finansowemi, źródłami dochodów i budżetem Xięstw. Tyle wiemy pewnego względem przedmiotu ostatnich prac pełnomocników, ale uboczne nasze wiadomości o ogóle negocjacji i otrzymanych rezultatach, odkrywają znużenie i wycieńczenie, jakie zwykle towarzyszy każdemu dziełu niekompletnemu, któremu sami jego autorowie nie wróżą życia. Dziś już można wróżyć, że organizacja Xięstw Naddunajskich, która, procz kilku wielkich zasad, mających być przez kongres zdecydowanemi, powinna była oddaną być do dokończenia reprezentantom tych prowincji, znającym dokładnie i głęboko ich obyczaje i potrzeby, że organizacja ta, mówimy, oparta nie na słusznych prawach ludu, którym ma rządzić, ale na potrzebie tranzakcji między wielkiemi mocarstwami europejskiemi, na przemijających wypadkach ich polityki, będzie dziełem nietrwałem, tymczasowem, nie mogącem oprzéć się wstrząśnieniom okoliczności i wypadków i próbom przyszłości. Ztąd pochodzi obojętność, z jaką opinja publiczna patrzy na postęp narad pełnomocników, tak, że nawet tajemnica, jaką one są otoczone, nie podnieca ciekawości publicznéj.

Jeden punkt jednak zasługuje na uwagę. Potwierdza się, że przywiléj wybierania hospodarów został przywrócony ludom rumuńskim. Jest to wyborne postanowienie, sprawiedliwe i prawe, ale ponieważ ono bardzo ciężko dotykało interessów pewnych mocarstw, konferencja przeto, będąca dziełem zgody, musiała to co jedną ręką dała, drugą odebrać. Prawo wybieralności i wyborstwa, zostały połączone, z warunkiem tak wysokiego census, że bardzo mała tylko liczba osób w obu Xięztwach praw tych używać będzie, jeśli dotychczasowe postanowienie w tym względzie, pozostanie w swéj mocy.

Jednakże przyjaciele Xięztw spodziewają się jeszcze, że mocarstwa przychylne ich sprawie, cofną te postanowienia i że zasady wyborstwa chociaż nie zniżając się aż do powszechnego głosowania, nie wyłączą jednak zupełnie średnich klass, przynajmniéj na korzyść szczupléj liczby uprzywilejowanych rodzin.

— Donoszą że Sułtan ostatnio wyznaczył 12 tysięcy franków pensji rocznéj dla panny Eveillard i że 280,000 fr. przysłano do dyspozycji Fuad paszy dla rozdania francuzkim rodzinom ofiar rzezi w Dżeddah.

Zdaje się być zdecydowanem że w Algierji będą dwie dyrekcje, cywilna i wojskowa. P. Zoepffel prefekt Konstantyny ma stanąć na czele dyrekcji cywilnéj, dotąd nie słychać kto ma być dyrektorem militarnym, ale nie zdaje nam się żeby jenerał Daumas chciał przyjąć tę tak rozpołowioną posadę, chociaż dotąd podobno dymissja jego nie jest przyjętą.

Wieści o przyłączeniu ministerstwa marynarki do ministerstwa Algierji i osad powtarzają się ciągle. (*Ind. Bel.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Łoziński Władys. obyw. z Osieka nr 585, *Stadnicki* Winc. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 634, *Sarnecki* Win. oby. z Bychawy nr 638, *Skwarcow* Mikołaj kup. z Białegostoku nr 413, *Słomiński* Jan ob. z Pławna nr 500, *Wierzbicki* Walerjan radca dworu z Brześcia Lit. nr 570, *Mogilnicki* Jerz y oby. z Londynu nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Horain Jul. ob. do gubernji Mińskiéj, *Rostworowski* Ant. oby. do Grójca, *Roszkowski* Romuald oby. do Radomia, *Słupecki* Wład. obyw. do Sobień, *Szlubowski* Stanis. oby. do Radzynia, *Czetwertyńska* Kamilla xiężna do Częstochowy, *Laessig* Adolf dyrektor młyna parowego do Berlina, *Przezdziecki* Alex. ob. do Wiednia.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 18, a na dół statkiem *Niemen* osób 48, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica* osób 30, a z dołu statkiem *Płock* osób 59.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 363, wyjechało 375.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 27 Lipca 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	92	20
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	81	14	78
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	111	87
„ „ „ z roku 1855			—	—	114	87
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 26 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	75	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$67^{1}/_{2}$	6	65
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	33
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	83	99	67
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 30
od listów zastawnych kop. $5^{5}/_{7}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $45^{5}/_{8}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Hugonoci.*

DODATEK.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 190.)

W tymże czasie oczekiwano w Mińsku zapowiedzianego od kilku tygodni przybycia z Petersburga senatora, delegowanego za Najwyższym rozkazem na rewizję magistratur téj gubernji. Bohdan nie prędzéj o tem się dowiedział aż gdy dnia jednego ruch niezwyczajny w mieście wzbudził w nim ciekawość zapytać co by to być mogło. Gospodarz hotelu w którym mieszkał, zajęty lokowaniem przybyłych ze wsi kilku obywateli, zbył go krótką odpowiedzią: „za godzinę przyjedzie senator!" — Te słowa uderzyły Bohdana i myśl mu przeszła po głowie — „Ach gdyby to był mój senator" — Ale nie chciał łudzić się próżną nadzieją i wróciwszy do swego pokoiku otworzył okno by się zabawić widokiem ożywionéj ulicy. W téj albowiem chwili wyżsi i niżsi urzędnicy, obywatele i mieszczanie, jedni w powozach drudzy pieszo, dążyli do przygotowanego dla wysokiego gościa mieszkania. Cel jego przybycia był tak ważny, skutki téj rewizji tak nieprzewidziane, że nie jedno serce pod mundurem niespokojnie biło, a na tém i owem czole malowało się coś nakształt trwogi. Już bowiem tłum pospólstwa, złożonego w większej części z żydów, zalegał przed tym domem ulice, a lubo wielką liczbę zwabiła tam sama tylko ciekawość, dawali się jednak dostrzegać i tacy, których postawa, a najbardziéj sterczący w zanadrzu złożony we czworo arkusz papieru, zdradzał złą jakąś intencję, bodaj skargę na kogoś, jak to się zwykle zdarza w podobnych przypadkach. To też pan policmajster czynił co mógł, żeby tych natrętów trzymać jak najdaléj, ale opór suplikantów, obracał w niwecz policyjną taktykę, odpychani cofali się wprawdzie, ale w tejże chwili niby naciskani z tyłu, zdobywali się na powrót w pierwsze stanowiska, szczególnie żydzi, doskonale wykonywali ten manewr. Zasapany i schrzypły naczelnik policji, wyczerpawszy prośby, groźby i przekleństwa, splunął nakoniec, machnął ręką i wypaliwszy ostatnie—„bierz was czort kanalie," — stanął z rezygnacją na stopniach u drzwi wchodowych i giestami już tylko wydawał podkomendnym swoim rozkazy, co do utrzymania porządku.

Na to wszystko patrzył Bohdan z okna swojéj komnatki jak na jedną z tysiąca scen wielkiéj komedji świata, śmiejąc się i filozofując po trosze. gdy wszedł regent Cielica w galowym stroju i pytał go zdziwiony.

— Czy pan nie myślisz pójść tam gdzie się wszyscy zbierają na przyjęcie senatora?

— Poszedłbym przez ciekawość, ale kwestja czy mnie wpuszczą.

— Pana by nie miano wpuścić do zgromadzenia równych jemu! Cóż to za idea? Jesteś przecie *genere nobili natus* i *antiqiuori*, niż bardzo wielu prześwietnych co tam figurują. To nie prywatny salon mości dobrodzieju, do tego zgromadzenia daje wstęp prerogatywa a nie jaki kaprys, ubierz się pan, a pięknie i ruszajmy.

— Nie wiesz regencie nazwiska tego senatora?

— A dalipan nie przyszło mi oto się zapytać. Mnie rewizja nie obchodzi, nie byłem więc ciekawy. Dowiemy się o tem na sali.... Ale ubierajże się pan prędzéj, bo przyjdziemy z łyżką po obiedzie.

Bohdan wdział na siebie frak, wziął kapelusz petersburgski, paljowe rękawiczki i w minutę był gotów. Regent obejrzał go i znalazł strój ten nieco zaniedbany, chociaż co do czystości i dobrego smaku nie miał nic do zarzucenia, ale pomyślał sobie.— „On nie dawno ze stolicy i z senatorami obcował, znać więc musi prawidła etykiety — tylkoż jabym w czarnym halsztuku nie odważył się prezentować wysokiemu dygnitarzowi.

Poszli więc i po kilku minutach Bohdan ujrzał się w dużéj sali, śród licznego zgromadzenia miejscowych znakomitości. Pan gubernator w haftowanym mundurze, ze wstęgą przez plecy, pan marszałek gubernialny w assystencji marszałka powiatowego i deputatów, pp. wice gubernator, prezesowie, kilku sztab i ober oficerów, urzędnicy rządu gubernialnego, izby skarbowéj, oraz innych wydziałów administracji, nakoniec kilkunastu obywateli ze szlachty i przedniejsi z mieszczan, składali grono błyszczące haftami mundurów i orderowemi znakami.

Jakże się skromnym i ubogim wydał ubiór Bohdana, a jednak gdyby się w tem towarzystwie znajdowały damy, kto wie czy nie zwróciły by się ich oczy ku niemu, tak był piękny w czarnym swoim fraku, taką miał postać *gentlemana* pośród tych wysztafirowanych figur. Pan gubernator nazbyt był zajęty żeby spojrzyć nawet na *niedorośla*, i skompromitowanego w jego opinji młokosa. Inni dygnitarze lekko mu się i zimno odkłonili, a prezes szepnął koledze swemu wskazując wzrokiem na Rackiego:— „Nie potrzebnie policmajster wpuścił tu tego między nas łotrzyka, fanfarona, on tu potrzebny jak Piłat w kredzie." Kilku wszakże znajomych nie wstydziło się rozmawiać z Bohdanem. a między tymi był i deputat poeta.

— Wiesz co panie — rzekł przypatrując się jego ubiorowi — że ci zazdroszczę twojego fraka i z ochotą pomieniałbym się na mój mundur co mnie dławi.

— Za to też pan połyskasz złotem i nosisz groźny miecz u boku, jak dawni bardowie—odpowiedział śmiejąc się Racki — a w tem któryś z professorów gimnazji obecny tej rozmowie wrzucił te cztery z Monochomachi wiersze.

Nie wszystko złoto co się świeci z góry,
Ani ten śmiały co się zwierzchnie sroży,
Zewnętrzna postać nie czyni natury
Serce nie odzież ośmiela lub trwoży.

Poeta czmychnął nie wiedząc dobrze czy dziękować, czy się gniewać, inni się pocichu śmieli, a w tem oznajmiono gubernatorowi, że senator wjeżdża już w ulicę. Urzędnicy uszykowali się w pół kole podług swoich stopni, Bohdan zajął miejsce między szlachtą po za urzędnikami. Po chwili wszedł senator wprowadzony przez gubernatora i powitał obecnych pełnym godności militarnym ukłonem. Jakże radośne było zadziwienie Bohdana gdy w przybyłym poznał dawnego swego pryncypała. Nie był jednak całkiem pewny serdecznego z jego strony przywitania, osobliwie w zgromadzeniu publicznem i w chwili tak officialnéj i uroczystéj. Liczył bardzo na dobroć jego serca, lecz się obawiał zbyt wielkiéj skrupulatności w zachowaniu *decorum*.

Nastąpiła prezentacja kwalifikowanych do tego zaszczytu osób, po tym zaś ceremoniale nudzącym,—jak uważać było można — dostojnego gościa, wszczęła się rozmowa o odbytéj podróży którą się on zdawał utrudzony, i nie bardzo stanem pocztowego gościńca zadowolony. To było zapewne powodem że się wymówił fatygą od obiadu na który go naczelnik gubernji zapraszał. Już się wszyscy zabierali do wyjścia; gdy senator spostrzegł Bohdana i wyciągając ku niemu ręce zawołał:

— Co widzę? Racki! Co tu porabiasz bratku?— A pódź że no sam, niech cię ucałuję.

I w obec zdumionego zgromadzenia wysoki dygnitarz uściskał skromnego młodzieńca, poczem trzymając go za rękę obrócił się do gubernatora i rzekł:

— Polecam względom waszym tego oto młodego człeka, ktoremu tu publicznie rad jestem dać świadectwo, że jest godzien szacunku wszystkich zacnych ludzi.

To powiedziawszy pożegnał obecnych, przeprosił raz jeszcze gubernatora że mu dziś służyć nie może, a Bohdana zatrzymał mówiąc:

— Zostań tu bratku: dawnośmy się nie widzieli pogawędzimy trochę ze sobą.

A potem do policmajstra rzekł rozkazująco:

— Uważałem że przed domem są ludzie mający do podania mi supliki. Proszę ich nie odganiać za chwilę zejdę na dół i będę przyjmował.

— Słucham Wasza Excelencjo, odpowiedział naczelnik policji pokornym tonem, i poszedł drapiąc się w głowę, tak mu te suppliki dawały do myślenia.

Gdy zostali sami, senator skinął na Bohdana, by szedł za nim do przyległego gabinetu. gdzie się Paweł Stepanowicz rozgościł, zasiadł w wygodnym krześle, zapalił sygaro, i rozpoczął gawędkę.

— A naprzód rzekł — wybacz bratku że ci nie odpisałem i świadectwa nie przysłałem. Miałem głowę zajętą tysiącem rzeczy.

— Ja to powinienem waszą excellencję przepraszać za mą śmiałość, a co do świadectwa albożem przed chwilą nie otrzymał najchlubniejsze jakiem tylko niezrównana dobroć i większa nad me zasługi łaska JW. pana, zaszczycić mnie mogła.

— Na to moje świadectwo zasłużyłeś sobie w pełni — ale z listu twego uważałem, jeśli dobrze pamiętam, że ci ono było potrzebne na obronę twojego honoru. Któżby to na honor twój nastawał mój kochany Racki?

Bohdan opowiedział mu w niewielu słowach wszystko co go spotkało, a senator słuchał z oburzeniem, przerywając wykrzyknikami: „Patrzcie to niecnota Chodatowski! — poznałem się już na tym farbowanym lisie,— pochlebca, dworak bratku,—oj chytry, układny, a djabła nosi w zanadrzu!— dostrzegłem tego w kruczkowatych jego *zapiskach.*

Bohdan nie mógł się nie uśmiechnąć w duchu, znając słabą stronę zacnego dygnitarza, który nie lubił gdy mu pochlebiano — nie zręcznie, a z wielką przyjemnością wąchał wonny dymek delikatnego kadzidła.

— No bądźże już spokojny bratku — rzekł senator— ja tu sławę twoją zrehabilituję.

— Jużeś to wasza excellencja uczynił kilku łaskawemi o mnie słowami—odrzekł Bohdan z wyrazem czułéj wdzięczności. Słowa te magiczny na umysłach sprawiły skutek, i mogę być pewnym, że osoby które mną pogardzały, wydzierać mnie teraz sobie będą.

Senator podniosł głowę, pokręcił szpakowatego wąsa i uśmiechał się z wielkiem zadowoleniem. Zaczął się potem uskarżać na ciężar brzemienia swojéj wziętosci. Chełpił się z powierzonéj sobie rewizji, ale ją nazywał „*une mer a boire.*" Przeszedł z kolei do rzeczy domowych i uwiadomił Bohdana o dwóch strapieniach, które go świeżo spotykały: Kleopatra Terentjewna, dla wzmocnienia osłabionych nerwów, wyjechała za granicę, to pierwsze, drugie śmierć Mignon'a ulubionego pieska jakiego już żaden inny zastąpić nie potrafi. O Wasilim Filipowiczu nie wspomniał wcale, co podług Bohdana było znakiem że zręczny obersekretarz umiał łódką swą sterować na fałach tego żywiołu, co go *łaską pańską* nazywa przysłowie. Paweł Stepanowicz, jak każdy z nas znał swoje słabostki: i strzegł się wydać z nimi przed kimkolwiek.

Po skończonéj gawędce uwolnił Bohdana zalecając mu żeby bez ceremonji codzień go odwiedzał, i po dawnéj znajomości nie odmówił w potrzebie udzielać swych uwag dotyczących prowadzić się mającéj rewizji magistratur.

Otoż nagłym obrotem losu bohater nasz stał się znowu przedmiotem uwagi i rozmów całego miasta, lecz było to jak mówią, przewrócenie koła do góry. Kto się tylko z nim teraz na ulicy spotkał, jeżeli z wyższych, podawał mu z uprzejmością rękę, a z niższych, to zdejmował czapkę i pięknie się kłaniał. A zaprosin na obiady, wieczory bez liku, biletów wizytowych, z herbami, z koronami nawet o dziewięciu perłach, więcej a niżeli on miał znajomych tu sobie osób. Bo też się już było po mieście rozniosło że Racki u senatora jak domowy, że nawet w gabinecie jego pracuje, a przeto wpływ nie mały na rewizję wywiera. Raz pierwszy w życiu doznał Bohdan kłopotów popularności. Nie dawano mu pokoju do tego stopnia, że starozakonni posunęli się aż do ofiarowania mu *łapowego.* Temu on zaradził natychmiast, bo pierwszego co się był na to odważył, odesłał przez pachołków do policmajstra aby zasłużoną odebrał karę, a chociaż zamiast po skórze, żyd jak mówiono dostał po kieszeni, nauka w las nie poszła i Racki był już przynajmniéj z téj strony spokojny.

Senator tymczasem nie próżnował. Stękał wprawdzie ale czynność swą prowadził gorliwie i wyrozumiale. Pomoc Bohdana i tu mu się okazała pożyteczną, a szlachetny młodzian daleki od pamiętania na uchybienia, których się przeciw niemu przedtem dopuszczono, usiłował skłaniać senatora do łagodności ile się ta dawała pogodzić z konieczną sprawiedliwością. Nie ukrywając prawdy, odwracał skutki surowości perswazją, gdy rzecz szła o małe usterki, o zaniedbanie jakiéj formy, o wykroczenia nierozmyślne. I stało się, że ci którzy nim wprzody najwięcéj pomiatali, winni mu potem byli utrzymanie się na swoich posadach. Nikt się tego nie domyślał i nikomu Bohdan o tem nie powiedział, widziano tylko że on w gabinecie senatora co dnia pracował, a ztąd wnoszono, że ta praca miała za cel charakterystykę osób piastujących urzędy i kronikę magistratur. Gdy więc rewizja odkryła jakie nadużycie, pociągnęła którego z urzędników do od-

powiedzi, szeptano sobie że wpływ Rackiego był temu zapewne przyczyną, że sie on tym sposobem mścił za czynione sobie obelgi. Nie mogąc nim już pogardzać a mając powód jego się obawiać, zaczęto go nienawidzić śród okazywania mu tysiąca grzeczności.

Senator wymówił się od balów któremi uczcić go chciano, ale bywał na obiadach u znakomitszych mieszkańców miasta. Wypadło i prezesowi zaprosić go do siebie, i okazać w całym blasku zamożność swojego domu. Nie żałował na to kosztu i w saméj rzeczy dekoracja stołu, obfitość potraw, dobre wina, galonowana usługa, nie zostawiły nic prawie do życzenia, a gospodarz dopiął swojego celu widząc że przepychem zgasił dane wprzódy obiady u gubernatora i marszałka gubernialnego. Stół zastawiony był w galerji obrazów, co dopełniało effektu i podług mniemania prezesa powinno było zrobić pewne wrażenie na dostojnym gościu. Zacierał więc ręce, głaskał bakenbardy i puszył dostatkiem i gustem, powtarzając— „A dalibóg panie, nie źle to między nami wszystko wygląda, Bo ja też panie *meskinerji* nie cierpię — wart pałac Paca a Pac pałaca, oto rzecz! Wiemci między nami że skrzywią na to nosy pan ten i pan ów, coby chcieli żeby u nich było lepiej— obrażę ich panie, ale nie ma co robić, honor domu każe mi zabaczyć wszelkie uboczne względy. Senator to figura nie ladą — niechże widzi panie, że i u nas spotykać można dostatek połączony z gustem.

W liczbie zaproszonych na ten wielki obiad był także i Bohdan. Senator miał w swym orszaku dwóch młodych kandydatów obojga praw, dobrego urodzenia i starannie wychowanych. Obaj znajomi byli Rackiemu a znalazłszy tu w nim miłego towarzysza i pomocnika w pracy pokochali go szczerze. W ich towarzystwie udał się Bohdan do prezesa i przyjęty został grzecznie, chociaż z pewnym ambarasem, znać że się gospodarz wstydził uprzedniego z nim swego postępowania. Pani prezesowa starała się takoż być dlań ile mogła grzeczną, gubernator podał mu rękę, marszałek obie jego uścisnął, a reszta urzędników zasypała go komplementami.

Z nieopisaną radością patrzył Cielica, na ten tryumf swojego klienta i bez końca to temu to owemu szeptał dość głośno:—„A co?— czyja prawda?— nie chciano mi uwierzyć, a teraz wstyd i jaki jeszcze.“— Dogadzając tym sposobem małéj swéj próżności nie uważał adwokat że szkodził zarazem interesowi Rackiego, którego tryumf był efemeryczny, upokorzenie zaś tych od których zależał wyrok jego w sprawie, ktoż wie jakie za sobą ciągnęło następstwo. Bohdan z równą spokojnością umysłu przyjmował dziś grzeczności jak wprzódy niełaskę i ubliżenia, nie tając przytem, że nic od tych pań i panów nie żądał, prócz należytego szacunku którego już mu odmówić nie mogli. Będziemyż się dziwili że to nazwano zarozumiałością i pretensją do znaczenia którego nie posiadał? — Azaliż nie jest prawidłem u wyższego towarzystwa, że człek bez znaczenia jeżeli sobie zasłużyć potrafi na szacunek osób uprzywilejowanych, uważać w tem powinien dowód ich łaski, nie zaś dań sobie należną, co gdyby na nieszczęście swoje zapoznawał, utraciłby nabyte do szacunku prawo, czyli co na jedno wychodzi, stałby się niegodnym łaski. Słusznie lub nie słusznie fakt ten atoli istnieje, a wyjątki tak są małe że ośmielamy się uważać go za rzecz powszechną, jak świat starą i z natury widać ludzkiéj wypływającą. Tem gorzéj dla Bohdana jeżeli o tem nie wiedział a chciał interes swój pokierować.

Przybył nakoniec senator, przyjął mile okazywane mu attencje, nie skąpił słów grzecznych dla gospodarza a pewnéj nawet galanterji dla młodéj pani domu, znalazł się jak przystało na człeka wielkiego świata, w jednem tylko oczekiwaniu prezesa nie zaspokoił, bo nic w nim nie wskazywało żeby choć trochę był uderzony okazałością wyprawionéj dlań uczty. Zdawało się nawet że nie zatrzymał wzroku na żadnym przedmiocie, a bawił się, jadł i pił, jakby go posadzono za stół zwyczajny w porządnym domu. Co gorsza raz tylko pociągnął okiem po obrazach, i śród przełykania haustików starego węgrzyna rzekł: „Co za piękne.“

Uszczęśliwiony prezes otwierał już gębę by dziękować, gdy dostojny gość odstawiając kieliszek i ocierając wąsy dokończył—„Ramy.“—Cios to był okrutny dla zamiłowanego w swoich malowidłach amfitryona. i pomówiliby senatora o wielką niedelikatność, gdyby on nie miał za sobą téj wymówki, że nic nie wiedział o pretensji gospodarza do amatorstwa i znawstwa, a te obrazy wziął za to co były warte, za błyszczące pokrycie ścian jadalni zastępujące innego rodzaju ozdoby. Ramy były piękne, więc je pochwalił, obrazy liche więc o nich zamilczyć wolał. Przerażenia na twarzy prezesa nie spostrzegł wcale, zajęty wesołą gawędką z damami pośród których siedział. Trzeba było na dobitkę że jeden z tych Petersburgskich młodych assystentów, siedzący na końcu stołu, a dość blisko prezesa, odezwał się do swego towarzysza, wskazując na jeden z obrazów:

— Patrz, założyłbym się że to robota Maximowa, jak ci się zdaje?

— Masz rację (odpowiedział ten drugi) poznaję tę kopię, i obracając się do gospodarza,— pozwoli pan zapytać czy nie z Petersburga ma ten obraz?

— Tak podobno — wyjąknął nieszczęśliwy ocierając czoło.

— Od Rospinetego zapewne —pytał pierwszy Ale już temu prezes zdołał tylko kiwnięciem głowy odpowiedzieć, tak był zgnieciony pod coraz nowemi ciosami. Żal się Bohdanowi zrobiło udręczonego, wmięszał się więc do rozmowy i dla zwrócenia jéj na inny przedmiot, zapytał jednego z tych panów o malarzu Maximowie, na co mu ten odrzekł że młody artysta, przez protekcję senatora wysłany został za granicę dla ćwiczenia się w swéj sztuce.

Skończył się więc wystawny obiad porażką biednego gospodarza, z czego ucieszyli się skrycie, ubiegający się z nim o pierwszeństwo w wystawności i dobrym smaku. Przekonał się dopiero prezes, że Racki powiedział mu prawdę, zwątpił o poczciwości Chodatowskiego, a przecie czuł do prawdomówcy urazę za śmiałą jego otwartość. Człek próżny łatwiéj przebaczy oszukaństwo niżeli ostrzeżenie że się dał oszukać.

Jeszcze jedna okoliczność zniechęciła wielu przeciw Bohdanowi. Rewizja gubernialnych magistratur, prowadzona czynnie, prędzéj niż się spodziewano ukończoną została, o rezultatach jéj wnioskowano różnie, lecz co do ostatecznéj opinji senatora od któréj wszystko zależało, o téj wiedzieli tylko gabinetowi jego powiernicy, a ponieważ do tych należał Bohdan, zaczęto więc go badać, i rozmaitych do wyłudzenia odeń tajemnicy używano środków, on zaś nie czuły na wszystkie pochlebstwa, reflexie i prośby, jedną każdemu dawał odpowiedź: że miałby się za nieuczciwego gdyby z tego co mu pod sekretem powierzono wydał choćby jedno słowo. Zdawałoby się że w tym razie dyskrecja była dlań powinnością i dawała się zupełnie usprawiedliwiać, potrafiono atoli wytłómaczyć ją inaczéj, i przypisać chęci szkodzenia osobom do gubernialnych magistratur należącym, złośliwéj żądzy zostawienia ich w przykréj niepewności co do ostatecznego wypadku rewizji, zgoła nieszlachetnym pobudkom mściwego i nieobywatelskiego ducha.

Znowu tedy Bohdan stał się przedmiotem nieprzyjaźni wielu, popularność która go podczas pobytu w mieście senatora otaczała, znikła wnet po wyjeździe dygnitarza, a zasmucony Cielica źle o ewencie sprawy prognostykował, gdy przeciwnie adwokat Walentego Rackiego nabierał otuchy i w poufnych przy szklaneczce z kolegą swoim pogadankach powtarzał:

— Przegracie panie Józefie,“ a wiesz dla czego? oto twój klient a nasz adwersarz robi co może by nam ułatwić wygranę. Sam to widzisz i uderz się w piersi.

— Pleciesz trzy po trzy panie Ignacy. Jaką u djabła wytykasz mnie winę? — krzyczał rozgniewany Cielica.

— Oto naprzód przyjacielu, żeś dziwakowi temu dozwolił tak długo tu gościć, jeżeliś nie mógł zrobić go rozumniejszym. Takiemu filozofowi siedzić w beczce albo chodzić z latarnią w dzień biały i pić wodę z garści, a nie prawować się, należało więc go ztąd oddalić. Drugi twój grzech szanowny kolego, żeś nazbyt jawnie cieszył się z przemijającego blasku, którym kaprys senatora opromienił młodego dziwaka zostającego przed tem pod klątwą naszéj publiczności.

— Chciałeś żebym się nie radował, że poczciwemu chłopcu, wrócono wydartą niesłusznie sławę?

— Tego nie mówię; ale nie należało radować się zbyt głośno. Pojmujesz to mój drogi, ale wyznaj żeś tu był sam cokolwiek interesowany jako obrońca obżałowanego. Rad że wyszło na twoje, że Chodatowskiemu dowiodłeś kłamstwa, dałeś poznać tym co mu uwierzyli, że się wstydzić tego powinni.

— Alboż w tem nie miałem racji?

— Otoż właśnie to że miałeś rację, ubodło boleśnie tych panów. Zawstydzić kogo, jest to zrobić go swoim nieprzyjacielem.

— Bierz tam ich kaduk! — ale gdyby i tak było, myślisz że serjo, że drobna ta uboczna okoliczność przeważy szalę sprawiedliwości?

— Bogini sprawiedliwości kobieta, a kobiety wymagają grzeczności, nadskakiwania.

— Nadskakujcież jej z waszą krętarską sprawą kiedy nie moglibyście inaczéj, nasza nie potrzebuje faworu bo ma za sobą prawdę — a prawda rozkazuje przecie sprawiedliwości.

— *Quid est veritas?*

— *Vade retro*, powtarzasz słowa Piłata, bo ci sumienie mówi że tą razą stawasz ze strony Barabasza.

I w zapale gniewu podniesionego może butelką porteru, stuknął regent Cielica o stół szklankę że się ta w kawałki rozleciała, a pochwyciwszy czapkę wyszedł z winiarni.

Na nieszczęście adwokat Walentego Rackiego nie pomylił się w swoich przywidzeniach. Sąd główny skassował dekret pierwszéj instancji i pretensje Bohdana unieważnił, skazując go na koszta prawne. Jeden tylko z sędziów, deputat poeta protestował i rozpisał się. Cielica założył apelację do senatu, a bohater nasz opuścił Mińsk, z małą resztką swéj gotowizny i z niewinną satyrą poety, trzynasto zgłoskowym wierszem, z epigrafem: „*Victrix causa Diis placuit, sed victa Catoni*.

Lepiéj się Bohdanowi powiodło tamże w prowadzeniu cudzego interesu. Miał sobie od państwa Pochowskich poruczone staranie o pomyślną decyzję Mińskiego konsystorza w rzeczy nieregularnie zawartego ich małżeństwa, a trafnie i gorliwie prowadząc ten interes, doprowadził go szczęśliwie do końca. Konsystorz uznając nieregularność sekretnie zawartego ślubu dopuścił okoliczności zmniejszające winę, i zdecydował na mocy kanonu XII rozdziału I ses. XXIV Soboru Trydentskiego, ażeby ślub ten został redintegrowany, czyli odnowiony z należytą formalnością, bez oddania małżonków pod sąd cywilny za wykroczenie przeciw krajowemu prawu. Bohater nasz jak widzimy należał do rzędu tych ludzi, którzy umieją lepiej cudze prowadzić interesa niżeli swoje.

IX.

Nie ulega zdaje mi się żadnéj kwestji, że człowiek który przegrał ważny proces i wraca z pustą kieszenią do domu, na wszystko się prędzéj zdobyć potrafi jak na spokojność umysłu, a dopieroż na wesoły humor— wyjąwszy chyba gdyby ze smutku wesołéj dostał warjacji. Bohdan z łaski Boga wyniósł z rozbicia nie nadwyrężone zdrowie duszy i ciała, ale też to było już prawie wszystko co mu los nieprzyjazny zostawił. Zaprowadzenie gospodarstwa i porządne zabudowanie folwareczka matki, a w ślad zatem koszta procederu z Walentym, zredukowały jego kapitalik na 800 niespełna dukatów. Z takim zapasem obrotny jaki spekulant puściłby się z dobrą nadzieją na *affery*, praktyk ekonom szukał by śmiało dzierżawki, rzemieślnik bezpiecznie założyłby warsztat, Bohdanowi żadna z tych dróg nie była otwartą. Praca go wszakże nie straszyła, pracować lubił, ale nie w téj sferze która materjalny przynosząc pożytek, odbiera człowiekowi niezależność, krępuje więzami służebnictwa i rozmaitym kaprysom cudzéj woli poddaje.

Tego już on doznał, chociaż służba u senatora M. mogła w porównaniu z innemi nazwać się honorową. Profesję adwokata uważał takoż za rodzaj służby, do tego jakeśmy widzieli, zraził się do niéj w czasie swéj dependencji u palestranta Szastkiewicza. Cóż mu więc zostawało? co przedsięwziąć, czemu się poświęcić?

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.